Hubert - Niehubert — MariaWeronika

Od autora: Pamiętam, że ... czyli historia z życia wzięta:-)

Pewnego pochmurnego ranka, gdy jechałam do pracy pustawym o tej porze autobusem, zobaczyłam na tylnym siedzeniu znajomą twarz. W pierwszej chwili byłam niemal pewna, że to Hubert – kolega z kursu niemieckiego, na który uczęszczałam kilka lat wcześniej.

Dobrze go pamiętałam. Był chudy, niewysoki, z niemal czarnymi, roześmianymi oczami i wąskimi, rozciągniętymi w figlarnym uśmiechu ustami. Obrazu dopełniały bardzo ciemne, spadające grzywką na oczy włosy w, zamierzonym lub nie, nieładzie.

Tak go zapisałam w pamięci – jako postrzelonego chłopaka, z którym – co tu dużo mówić – rozwalaliśmy czasem zajęcia niemieckiego, dostając z byle powodu trudnych do ukrycia ataków śmiechu. Prowodyrem całej hecy był zazwyczaj Hubert.

Za trzeciego kompana mieliśmy Grzesia – fizycznie zupełne przeciwieństwo Huberta. Wysoki blondyn w okularach, z porządnie przystrzyżonymi włosami – na pierwszy rzut oka typ kujona; ostoja powagi i rozwagi.

Do tego ja – wysokie, szczuplutkie dziewczę z blond warkoczykami i zdecydowanymi poglądami na życie.

O ile Grzegorz był w moim wieku – około dwudziestu trzech lat – o tyle Hubert był od nas dużo starszy. Przekroczył trzydziestkę, co dla kogoś na drugim roku studiów było jednoznaczne z wiekiem przedemerytalnym.

Pamiętam, że ten "podeszły" wiek Huberta w zestawieniu z jego zachowaniem bardzo mnie zastanawiał. Jakim cudem mężczyzna, bądź co bądź, po trzydziestce może zachowywać się jak nygus w podartych portkach, wiecznie rozglądający się za okazją do psot.

Najzupełniej poważnie rozważałam, czy mój nowy kumpel z ławki jest na pewno w pełni władz umysłowych. A może jest seryjnym mordercą, a ten cały kurs i małpowanie z nami to tylko przykrywka?

Sposób ubierania Huberta odzwierciedlał jego naturę. Gdy przychodził pod salę wykładową, ciągnęły się za nim sznurówki wysokich trampek nie pierwszej młodości. Sprane czarne rurki i porozciągana, zapinana na zamek bluza skłaniały do refleksji, że strój jest ostatnią rzeczą, jaką Hubert mógłby zaprzątać sobie głowę. Wciśnięty pod pachę zeszyt z pozaginanymi rogami stanowił niezbity dowód, że jego właściciel nie darzył języka Goethego zbyt dużą atencją, mimo podejmowanych, z niewyjaśnionych powodów, prób jego opanowania.

W każdym razie bawiliśmy się na kursie przednio. Każde dziwnie brzmiące albo trudne do wymówienia słowo pobudzało taką serię – tu należy uderzyć się w pierś – niezbyt górnolotnych skojarzeń, że wyhamować było niemal niemożliwym.

Byliśmy niewiele młodsi od naszej nauczycielki (poza stojącym nad grobem Hubertem), więc nie śmiała nas rozsadzić, niczym dzieci w podstawówce. A może powinna. Byłoby to z korzyścią dla ilości przyswojonych przez nas zaimków, odmian i słówek.

Odnosiłam niekiedy wrażenie, że Frau Agnieszka, wbrew nauczycielskiemu poczuciu obowiązku, który kazał jej z dusić w zarodku nasze niewyszukane wygłupy, miewała ochotę pośmiać się razem z naszą trójcą. Gdy nas upominała, dołki w jej okrągłych policzkach i wesołe iskierki w oczach zdradzały z goła daleki od surowości nastrój.

Myślę, że mimo naszej niesubordynacji, lubiła nas bardziej niż grzeczną gromadkę równie zdolnych co potulnych i bezbarwnych licealistek z aspiracjami – swoimi lub rodziców – do nauki na prestiżowych nie-

mieckich uczelniach.

Zatopiona w przywołanych niespodziewanie wspomnieniach jechałam autobusem i gapiłam się, zapewne niezbyt elegancko, na mężczyznę, który do złudzenia przypomniał mi owego Huberta.

Oczy, kolor włosów (choć już nie fryzura), wykrój ust i sylwetka zdawały się przekonywać mnie, że właśnie spotkałam kumpla sprzed lat.

Tyle że cała reszta Huberta - Niehuberta ani trochę nie pasowała do obrazu, który wyrył się w mojej pamięci.

Niehubert siedział na tylnym siedzeniu autobusu z nogą założoną na nogę, w pozie, jaką mógłby przyjąć czekając słonecznym popołudniem w paryskiej kafejce, aż kelner poda mu espresso. Miał na sobie jasnobeżowy, doskonale skrojony płaszcz, który kontrastował z szarością przewijających się za oknem autobusu ulic. Spod płaszcza wystawał kołnierzyk białej koszuli w granatowe paski zwieńczony eleganckim węzłem krawata w subtelnym odcieniu wrzosu. Granatowe spodnie w kant i czarne skarpetki o (co rzadko spotykane) właściwej długości, prowadziły do błyszczących jak lustro czarnych, skórzanych półbutów do garnituru, których klasyczny krój kazał się domyślać metki, jakiej nie oglądają przeciętni pasażerowie autobusów.

Koronnym argumentem wskazującym na fakt, że Hubert to jednak Niehubert była trzymana przez niego rozłożona na pełną szerokość i przeglądana z nieudawanym zainteresowaniem gazeta "Parkiet". Hubert i „Parkiet”?

Płachta drobno zadrukowanego papieru, którą mężczyzna trzymał przed nosem, umożliwiała mi prowadzenie nieskrępowanej obserwacji. Zatopiony w lekturze analiz rynków opcji i akcji nie obdarzał współpasażerów cieniem zainteresowania. Co pewien czas tylko, odrywając na moment wzrok od gazety, spoglądał na mijane właśnie budynki.

W pewnej chwili pełnym nonszalancji ruchem złożył gazetę. Schował ją do czarnej aktówki równie szykownej co buty, podniósł kołnierz jasnego płaszcza i emanując pewnością siebie wysiadł z autobusu – dwa przystanki przede mną.

Pojechałam dalej zamyślona i zaciekawiona, próbując ostatecznie rozstrzygnąć kim był widziany przeze mnie mężczyzna.

Czy mógł to być ten postrzelony, mający za nic modne ciuchy i fryzjera Hubert?

Czy przez te pięć lub sześć lat gdy nie mieliśmy ze sobą kontaktu mógł przejść tak radykalną metamorfozę?

A może było zupełnie inaczej. Może Hubert zawsze w godzinach pracy wyglądał jak bankier dorabiający modelingiem, a po odbiciu karty w bardzo poważnej instytucji zrzucał mundurek, z ulgą wskakiwał w sprane jeansy i pozwalał, by obudził się drzemiący w nim przez osiem godzin Piotruś Pan.

A może Hubert ma brata bliźniaka. Mój kumpel od niemca to niebieski ptak karmiący się śmiechem i beztroską, a jego genetyczna kopia robi karierę w finansach, prowadzi wielkiej wagi negocjacje i nigdy nie pokazuje się publicznie ze zmierzwionymi włosami.

Zagadka pozostała i zapewne nadal pozostanie nierozstrzygnięta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MariaWeronika, dodano 14.09.2020 14:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.